

PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Ciąg dalszy.

— Bądź spokojnym panie, znam każdy kątek i tak dobrze chodzę po mojej chudobie, jakbym oczy miała najzdrowsze. Mam jednak dziewczynkę do pomocy, a jak dragoni wrócą z patrolu to za kilka groszy konia oporzadzą. Peggy! mówiła dalej zwracając się ku izbie, zaprowadź konia do stajni i zarzuć wiązkę siana na drabinę, a pana proszę do izby, nie bogato w niej ale czysto i schludnie.

W izbie było tak jak gospodyni zapowiedziała; wprowadziwszy gościa gdzie miał wieszcząć i noc przepędzić, przyniosła mu jaj, mleka i sera. Henryk nie miał chęci do jadła, ale zabrał się do wieszczery aby się łatwiej z gospodynią rozgadać.

— Czy tę tylko dziewczynkę macie do pomocy w przyjmowaniu podróżnych?—zapytał dla zaczęcia rozmowy.

— Tak jest sama mieszkam, mało kto do mego domku przyjeżdża, a przy szczupłym zarobku nie mogę utrzymać dorosłej służącej. Dawniej lepiej się u mnie działo, ale było to przed ostatnimi zamieszkami.

— Więc wam one tak bardzo zaszkodziły?

— Tak panie. Było to na miesiąc przed bitwą u mostu Bothwell, w której z naszego stronnictwa Purytanów dowodził z innymi Henryk Morton z Milnwood. Dobry to był młodzieniec..... czy go znalicie bo poruszycie się z niespokojnością?

— Mówcie dalej Matko, później o tem pogadamy.

— Ótóż wieczorem jakiś młody oficer zatrzymał się przed tą karczemką: blady, okryty ranami dalej nie mógł jechać z wielkiego osłabienia a i koń prawie upadał z głodu i utrudzenia. Purytanie ścigali za nim i byliby zabili, bo należał do pułku dragonów Klawerhuza, szczególnie przez nich nienawidzonego, gdyby tylko dostał się w ich ręce. Może pan jako wojskowy za złe mi to weźmie jak tyłu innych, ja go jednak przyjęłam, krew utamowałam i ukryłam, dopóki bezpiecznie nie mógł w dalszą udać się drogę.

— Był to czyn prawdziwie chrześcijański, Matko, i nie tylko go nie ganię ale go pochwalam całą swoją duszą.

— Boś równie dobry jak rozumny, a jednakże Purytanie czyn ten zganili jako popełniony przez Purytankę, która winna nieprzyjaciół swych tępić i przesładować. Ja znów sądziłam przeciwnie i zdawało mi się, że mam powinna bliźniego wesprzeć i zastąpić przed przesładowaniem.

— Tak jest, Matko.

— Ocaliłam go przecie, a Purytanie dowiedziawszy się o tem, robili mi wyrzuty, że dzieci swoich nie kochała, skoro ochroniłam człowieka należącego do tych, co synów moich zamordowali.

— Więc synowie wasi, matko.

— Tak jest zginęli, przerwała staruszka pochylając głowę i załamując ręce. Jeden zginął w utarczce, a drugiego..... och! mój Boże! tutaj schwytano, i przed samym domem w oczach moich rozstrzelali. Odtąd łzy z oczów moich płynące nie przestały, wzrok słabnął z każdym rokiem, aż wreszcie całkiem zaniewidziałam. Ależ pytam się pana, byłabym wróciła życie synom moim, wydając na pomstę lorda Ewendala?

— Lorda Ewendala? — zawołał Henryk — jego więc matko ocaliliście?

— Tak jest, lorda Ewendala, odrzekła staruszka, odtąd też pamięta o mnie, dał mi krowę, cielaka zboża, wsparcie pieniężne i póki miał znaczenie broniał mnie przed nadużyciem swoich podkomendnych. Ale ten grunt należy do zamku Tillietudlem: Bazyli Olifant terazniejszy dziedzie długo się o jego własność prawował z lady Małgorzatą, a lord Ewendal broniał naszej pani, jako mający wkrótce ożenić się z panną Edytą, aż wreszcie Bazyli wygrał sprawę i objął zamek z dobrami. Był on przedtem także Purytaninem, ale gdy nasi rozpędzeni zostali, przyłączył się do dawnych przeciwników a teraz znów został Purytaninem gdy ci górą u władzy stanęli, i tym sposobem zyskał poparcie. Lord Ewendal przeciwnie, ze zmianą rządu wszelkie stracił znaczenie, bo dusza jego szlachetna nie zmieniała przekonania za każdym wiatru powiewem. Dziś też niegodziwiec nie mogąc zapamiętać, że lord Ewendal przeciwną sprawę popierał w procesie jaki toczył z lady Małgorzatą, mści się na mnie, przesładowuje ubogą niewidomą kobietę, kazał sprzedać krowy za czynsz zaległy i stara się abym zawsze dragonów miała na kwaterze. Robi to wszystko dla dokonania lordowi Ewendalowi, ale się bardzo w rachubie pomylił, bo lord nie wie o przesładowaniu jakiemu ulegam i wiele czasu minie zanim go o tem zawiadomię. Utrapienie jakie Bóg na mnie zsyła, zniosę bez szemrania a strata mienia obojętną dla mnie zupełnie.

Morton z boleścią głęboką wysłuchał całego tego opowiadania, zlorzeczając nikczemnikowi tak niegodziwemu.

— Zostawmy to wszystko karze Bożej, odezwała się staruszka, która prędzej lub później każdego dotyka przestępce. Jeżeli jednak znasz lorda Ewendala, to go ostrzeż aby się miał na baczności, gdyż słyszałam jak żołnierze tu stojący rozmawiali coś o nim, a jeden z nich Inglis jest zausznikiem Bazylego i bywa często u niego, knują więc jakiś podstęp, jestem tego pewna.

— Być może, odezwał się Henryk, lorda Ewendala przestrzęczę bo go równie jak wy szanuję, ale za to powiedzcie mi, czy nie wiecie co nowego o Kwintynie Mackell z Irongray?

— O kim?—zapytała staruszka z przestraczeniem.

— O Kwintynie Mackell z Irongray, czyliż to nazwisko ma w sobie co straszego?

— Nie panie, odrzekła z wahaniem, ale kiedy je słyszę wymawiane, czuję nowe nieszczęście spadające na moją głowę.

— O takowe z mojej strony możecie być zupełnie spokojni. Pytam się o niego jako przyjaciela, bo Jan Bal.....

— Nie domawiajcie, przerwała starszka kładąc palec na ustach. Widzę że znasz jego tajemnicę, mogę więc mówić otwarcie. Ale na miłość Boską mówmy ciszej. Powiadasz żeś przyjaciel jego, któż więc jesteś?

— Razem z nim dowodziłem ze strony Purytanów przy moście Bothwell.

— Razem dowodziłeś.....to też głos twój obudza zaufanie i mówisz z otwartością jak uczeiwy człowiek.

— Słuch wasz nie zawodzi cię dobra Matko. Zawsze starałem się zasłużyć na to miano.

— Wierzę temu, ale nie dziw się mej obawie. W tych nieszczęśliwych czasach brat przeciw bratu świadczy, a dla niego równie jest niebezpiecznym dawniejszy rząd jak i teraźniejszy.

— Biedny człowiek!

— O! tak, biedny bardzo biedny, bo tylko posłuchaj...

Starszka dała znak aby się przybliżył do niej, nad słuchając, obróciła się zwolna w około, i nie usłyszawszy żadnego szelestu coby świadczył o cudzej obecności, mówiła dalej tajemniczo:

— Kiedyś razem z nim pracował w winnicy Pańskiej, to wiesz najlepiej, jak było wielkiem jego poświęcenie. Może zanadto wiele działał, ale nie ludzkie tylko, Bóg sądzić go będzie. Po klęsce naszych braci Purytanów popłynął do Holandii, lecz tam nawet bracia nasi unikali go a księżę Oranii rozkazał mu kraj opuścić. Powrócił więc tutaj i schronił się w miejsce dobrze sobie znane, stanowiące dawną jego kryjówkę, do której gdy wracał kiedy młody Morton królem kurkowym został, ostrzegłam ażeby w góry się nie zapuszczał.

— Jakto?—odezwał się Morton, to wyście Matko okryci czerwonym płaszczem powiedzieli, że lew był na drodze idącej w góry?

— Dla Boga! któż pan jesteś?—odrzekła ciemna starszka. Kimkolwiek jednak jesteś, nie weźmiesz mi zapewne za złe, iż starałam się ocalić życie tak przyjacielowi jak nieprzyjaciółom.

— Bynajmniej kochana Matko, odrzekł Henryk, kończcie swoje opowiadanie, gdyż powtórzeniem słów waszych ostrzegających Burleya, chciałem tylko dowiedzieć, że możecie mówić ze mną z największą otwartością. Ja to bowiem jechałem z nim wówczas gdyście go na drodze w nocy czekali.

— Musisz więc pan być prawdziwym jego przyjacielem, dla tego nie lękam się mej otwartości, i powiem wszystko co jeszcze mi do powiedzenia pozostało. Wiesz już że Stuartei tron postradali i że Wilhelm i Marya zajęli ich miejsce. Mielismy nadzieję że na tej zmianie i my uzyskamy swobodę religijną, jakiej pragniemy, przeciwnie się jednak stało. I starszka smutnie zwiesiła głowę.

— Z tego widzę, odezwał się Henryk, że z nowego porządku rzeczy nie jesteście zadowoleni.

— Takie są uczucia braci naszych Purytanów, i dla tego powstała między nami myśl, aby przywrócić na tron pod pewnymi warunkami rodzinę Stuartów. W północnych prowincjach ma ona jeszcze wielu stronników, bracia nasi gotowi są z nią się połączyć, z tego to powodu nasz przyjaciel jeździł do północnych gór, widział się z Klawerhuzem...

— Czyż podobna! przerwał Morton, Klawerhuz i Burley tak zawzięci dla siebie nieprzyjaciele.

— W zamieszkach krajowych wszystko prędko

się zmienia i Klawerhuz widząc w nim stronnika jednej z sobą sprawy przyjął go jak najlepiej, uczynił niejaki nadzieje i polecił mu ułożyć warunki z lordem Ewendalem. Ale lord nie chciał się z nim nawet widzieć i kazał powiedzieć, że jeżeli mu się na oczy pokaże, schwyta go jak zbójcę i jako takiego powiesi. Powrócił więc do swojej kryjówki z największą dla lorda nienawiścią, nie wychodzi nigdzie, z nikim się nie widuje i niekiedy w taką wpada wściekłość, jakby go zły duch opętał, że lękał się nawet o jego życie.

— Jakim więc sposobem widzieć się z nim postrafię?

— Jutro jak świt nim się żołnierze obudzą, moja mała Peggy wskaże panu drogę, bo od czasu jak zaniewidziałam, ona mu zanoszą wszystko na utrzymanie nędznego jego życia.

Kiedy Henryk pożegnany przez gospodynię udał się na spoczynek, usłyszał iż dragoni wracali z patrolu, wezwawszy więc pomocy Boga o udzielenie odwagi i roztropności potrzebnej do jutrzejszego spotkania, położył się i zasnął.

Zaledwie pierwszy brzask jutrenki wdarł się przez okno do izdebki Henryka, tenże usłyszał lekkie do drzwi kołatanie i dziewczynka wszedłszy zapytała, czy chciałby iść do jaskini nim się dragoni obudzą? Ubrał się więc spiesznie i poszedł za swoją młodą przewodniczką. Biegła prędko niosąc kobiatkę w rękę, a że nie było ścieżki coby jej drogę wskazywać mogła, pięła się przez góry i szybko przebywała wąwozy. Im dalej postępowali tem okolica dziksza i więcej samotny przedstawiała obraz, nakoniec w pół godziny zatrzymali się w pośród skał gdzieś niedaleko przynajmniej porosłych.

— Daleko jeszcze mamy do końca naszej drogi?—zapytał Henryk.

— Już niedaleko, wkrótce staniemy na miejscu.

— Czy często tu przychodzisz?

— Co drugi dzień jedzenie zanoszę.

— A i nie boisz się sama przechodzić tak pustą okolicę?

— Czegożbym bać się miała?—odrzekła dziewczynka ramion podnosząc. Żywej duszy tu nie spotykam, a Bessie Maklure powiada, że się nieczego bać nie należy spełniając dobry uczynek.

— Prawda moje dziecko, odrzekł Henryk, wtedy Bóg staje się naszym stróżem i opiekunem.

— Tak panie, wiem to dobrze, i dla tego chodzę zawsze śmiało i to od roku prawie i żadnego jeszcze nie miałam wypadku.

Wkrótce stanęli w miejscu które niegdyś jak się zdawało lasem było okryte, lecz ciernie i głogi zastąpiły dawniej rosnące dęby i sosny. Tam dziewczynka zwróciła się nagle w bok, a idąc między dwoma górami zaprowadziła Henryka nad strumień. Głuchy szmer od kilku minut słyszeć się dający i coraz wzmagający się, zdawał się zapowiadać straszny obraz jaki się oczom jego przedstawił. Przy wyjściu z dzikiego parowu, ujrzeni się na płaskiej skale, wiszącej nad przepaścią, w którą potok z przeciwnej spadającej góry, spienione nurty zatapiał. Naprawdę oko dna upatrywało, gdyż widać było samą tylko mgłę powstającą z wód w tę odeliłań spadających. Potok zdawał się nikać w podziemnych jaskiniach gór okolicznych ale nieco dalej znowu płynął spokojnie. Kiedy Henryk przypatrywał się temu wspaniałemu i straszniemu zarazem widokowi, dziewczynka pociągnęła go za poję ubrania, mówiąc:

— Tędy droga, niech pan idzie za mną tylko ostrożnie, bo jak nie można się w przepaść wtoczyć.

Dziewczynka chwytając się wrzosów i skał wysterczających, zaczęła z niezmierną zrećnością i swobodą spuszczać się w przepaść nad którą stali. Morton równie zrećzny nie wahał się iść za nią, ale znacznie wolniej, badając każde miejsce na którym miał nogę postawić czy jest pewne, każdy krzaczek lub korzeń czy się nie urwie pod ciężarem jego ciała. Idąc tak stanęli na miejscu na którym mogli przystanąć: wodospad był tuż przy nich że rosa z niego obrzucała ich całych, a gdy spuścili się jeszcze niżej Henryk zobaczył stary dąb, obalony jak się zdawało przypadkiem i tworzący na przepaści straszna i niebezpieczną kładkę. Konary wywróconego drzewa na brzegach się jej opierały, korzenie zaś dotykały ciasnego otworu będącego jak mniemał wejściem do jaskini, przez którą przedzierało się czerwono-pomarańczowe światło, stanowiące dziwną sprzeczność z promieniami wschodzącego słońca które już szczyty gór oświetlały.

Dziewczynka pociągnęła go znowu za ubranie, i wskazując na stary dąb, gdyż pośród szumu spadających wód głosu dosłyszeć nie można było, dała mu do zrozumienia iż przejść po nim potrzeba. Henryk spojrzawszy na nią zdziwiony: przejście po debie nie było szerokie, ale ten zmoczony wodą był śliski i nie przedstawiał dla nogi pewnego oparcia, a pod dębem pieniała się przepaść grozą każdego przejmującego. Dziewczynka widząc jego zadziwienie, jakby dla dodania odwagi, przebiegła po drzewie i powtórnie wróciła do niego. Śmiało zatem wstąpił na kładkę, a zapominając o przepaści pod nią będącej, ujrzał się w gnieniu oka na drugim brzegu tuż przy wejściu do jaskini. Blade światło rozżarzonych węgli oświetlało jej wnętrze, przy których siedział mężczyzna ze zwieszoną głową w głębokim pograżony dumaniu. Henryk przyjrząwszy się mu westchnął, tak go znalazł zmienionym i podstarzałym. Dziewczynka dała znak że może wejść i że czekać go będzie na drugiej stronie strumienia.

Skoro Burley spostrzegł Henryka wchodzącego do jaskini, zerwał się od ogniska i chwytając za pałasz, stanął w głębi jaskini w obronnej postawie.

— Panie Burleyu, odezwał się Henryk, czyż mnie nie poznajesz?

— A to ty panie Mortonie, odrzekł Burley zbliżając się ku przybyłemu. Spóźniłeś się cokolwiek, ale lepiej późno jak nigdy. Cóż, gotowy jesteś wziąć się do pracy?

— Dziwię się że mnie poznałeś, odrzekł Henryk unikając odpowiedzi na tak drażliwe pytanie.

— Rysy towarzyszy moich w sercu mojem są wyryte, odrzekł Burley. Któżby inny jak nie syn Silasa Mortona, ośmielił się szukać mnie w tem ukryciu. Widzisz tę wątlą kładkę, łączącą moje schronienie z resztą zamieszkałego świata, jedno pchnięcie nogą może ją w przepaść pogrążyć i zostawić w mojem ręku śmiałka, któryby aż tu dojsz się odważył.

— Wątpię abyś kiedy potrzebował użyć tego środka obrony, odrzekł Morton z pewną trwogą spoglądając na dąb wiszący nad przepaścią, którego zepchnięcie nader łatwo mogące być dokonane, narażało go na tak wielkie niebezpieczeństwo.

— Zatrważa cię to panie Henryku? — zapytał Burley patrząc ze znaczeniem na swego gościa. Bądź spokojny, człowiek co ze mną walczył w jednej sprawie, jest moim przyjacielem i takim dla mnie

zawsze pozostanie, choćbyśmy w przekonaniach nie zgadzali się z sobą.

— Cieszy mnie to, odrzekł Henryk, dla tego pewny, że znajdę w tobie tyle rozsądku coś go zawsze okazywał, przedstawię ci właściwy powód mego przybycia.....

— I jakimże on być może? — zapytał Burley z pewnym szyderstwem, czyby to przypadkiem nie dotyczyło.....

— Tak jest, dotyczy to, przerwał Morton, lady Małgorzaty i wnuczki jej Edyty.

— I cóż dalej, cóż dalej? szepnął Burley z iskrzącymi oczami zaciskając pięście.

— Przez nieznaną mi śródki, mówił dalej Henryk, wpłynąłeś na wydarcie tym kobietom mienia ich i oddanie go temu podłemu zdrajcy Bazylemu Olifantowi. List twój pisany do mnie przy wyjeździe za granicę najlepszym tego dowodem.

— A gdybym temu nie zaprzeczył, gdyby w mojej było mocy mienie to zwrócić prawem jego właścicielkom, jakież z tego spłyną na ciebie korzyści?

— Żadne, tylko radość z dopełnienia obowiązku przyjaźni jaką przechowałem na zawsze dla lady Małgorzaty i jej wnuczki Edyty.

— Czyżbyś miał nadzieję ożenienia się z Edytą?

— Czyż nie wiesz, że w krótko ma się połączyć węzłem małżeńskim z lordem Ewendalem.

— Więc to dla niego, wrzasnął z gniewem Burley, przedsięwziąłeś tak niebezpieczną wyprawę, i dostałeś się do jaskini lwa, który cię może rozedrzeć gdy mu wściokłość rozum odbierze?

— Lew to nie człowiek, odrzekł spokojnie Henryk, a Burley jest moim przyjacielem, bez obawy więc przybyłem do jego schronienia.

— Jesteś rozumnym, odrzekł Burley ocierając czoło spoczone ze wruszenia, alem ja już nie ten człowiek co dawniej. Przechodzą na mnie chwile w których zapominam że nim jestem, życie w jaskini może zgnieść więcej jak ja zahartowanego w nieszczęściu. Ale pomówmy spokojnie.

— Tego tylko pragnę.

— Powiadasz zatem że Ewendal żeni się z Edytą, przyznać muszę, że choć go nienawidzę, ale jest to człowiek uczciwy mający duszę kamienną a serce z żelaza, ale zawsze godny szacunku, gdy Bazyli to znany nizekzemnik. Ewendal, gdybym mu nawet powrócił dokument przyznający dobra lady Małgorzacie, pozostanie zawsze wrogiem naszej sprawy, gdy przeciwnie Bazyli powolnym jest na wszelkie moje rozkazy i tym sposobem mimo swej woli, musi nam być użytecznym gdy przyjdzie chwila działania.

— O nowych niespokojnościach panie Burley nie mówmy nawet, odezwał się Henryk. Już dosyć nieszczęść zamieszki sprawiły, abyśmy nowych pragnęli, zresztą mamy już opiekę jakiej pragnęliśmy, czegoż więc mamy więcej żądać?

— Czego żądać? — zawołał Burley, miecz dobywając z pochwy. Widzisz ten pałasz, dokazał on już wiele, drżał przed nim nieraz nieprzyjaciel, ale jeszcze nie skończył swego przeznaczenia. Gdy je spełni wówczas dopiero rdzą pokryty spocznie przy zwłokach swojego pana.

To wyrzekłszy włożył pałasz w pochwę i rzucił go w głąb jaskini.

— Porzuć już raz te marzenia panie Burley, odezwał się Henryk. Już wszyscy w kraju są spokojni i zadowoleni, garstka zaś niechętnych działa więcej z osobistych widoków jak z przekonania.

— Być może, ale oni właśnie dopomogą nam do tryumfu, nam w Imię Pańskie występującym. Byłem panie Morton w obozie bezbożnego Klawerhuzę jako Dawid w obozie Filistynów, umówiłem z nim powszechne poruszenie i gdyby nie ten przeklęty Ewendal, już dziś cały zachód stałby pod moimi rozkazami. Och! niegodziwca tego, zawołał ścisłając pięście, zamorduję gdziekolwiek go tylko spotkam, bo to wróg najstraszliwszy dla naszej sprawy.

— Nie panie Burley, mylisz się, odrzekł Henryk. Ewendal.....

— Daj pokój, przerwał Burley, wiem co mówię, gdybyś jednak panie Henryku chciał zniweczyć jego małżeństwo ułożone z panną Edytą i z nią się ożenił, gdybyś mi przyrzekł współdziałanie później w naszej sprawie.....

— Ale to być nie może, przerwał Henryk. Nie przeczę, że znając Edytę od lat najmłodszych, byliśmy pewni że się z sobą połączymy, gdy jednak wypadki wyгнаły mnie z kraju z nadzieją tą rozstałem się na zawsze, tymbardziej że przybywszy do ojezyny dowiedziałem się, że Edyty małżeństwo z Ewendalem już jest postanowione, i dla tego nie chcąc zakłócać jej szczęścia zjawieniem się tego o którym jest przekonana że dawno już nie żyje, powrót mój trzymam w największej tajemnicy aż do obrzędu weselnego który ma wkrótce nastąpić.

— To źle, to bardzo niedobrze, odezwał się Burley w zamyśleniu. Gdybyś jednak odkrył się i ożenił z Edytą, przyjaźń twoją ceniąc stokroć razy więcej jak podłe posłuszeństwo Bazylego, oddałbym ci testament hrabiego Tornwood, którego jedynie brak zrobił Bazylego dziedzicem zanku i włości Tillietudlem. Tym sposobem lady Małgorzata wróciłaby do wydartego jej dziedzictwa.

To mówiąc otworzył pugilares i pokazał Henrykowi stary pergamin dodając:

— Od chwili mój panie Henryku, kiedy cię widział tak mężnie walczącego w naszej sprawie przy moście Bothwel, życzenie to z serca mego nie wyszło. Rzeknij więc tylko słowo, że zrobisz to co ci przedstawiłem, a natychmiast oddam ci ten ważny dokument.

— Przyjmę go chętnie, odrzekł Henryk, jako wymiar sprawiedliwości kobietom niesłusznie pokrzywdzonym. Czyn ten przyniesie ci zaszczyt, zjedna mój szacunek dozgonny.....

— Umieć cenić twe przyrzeczenie panie Henryku, ale powiedz mi.....

— Kładę jeden tylko warunek, przerwał Henryk, abym go mógł oddać w ręce lady Małgorzaty, po ślubie Ewendala z panną Edytą.

Burley zerwał się jak zlany ukropem, przebiegł kilka razy wewnątrz jaskini z wielkim niepokojem, jak lew świeżo w klatce osadzony i potem zatrzymując się przed Henrykiem zapytał drżącym od gniewu głosem:

— Powiedz stanowczo, czy zerwiesz małżeństwo Ewendala?

— Panie Burley uspokój się.....

— Jestem spokojny.... zupełnie spokojny, odrzekł Burley przerywanym głosem gdy mu pierś wznosiła się szybko, wargi drżały a oczy błyszczały jak w obłąkaniu. Patrz, spokojny i cierpliwy czekam na odpowiedź. Mów!

— Rozważ zatem panie Burley, odezwał się Henryk, że prześladowanie niesprawiedliwe niewinnych potępione zarówno przez Boga jak ludzi.....

— Odrzucasz więc moją ofiarę?—zapytał Burley głosem jakby mu już tchu w piersi brakowało. Mów stanowczo.....

— Czyż możesz mnie zmuszać do podłego czynu.....

— Mów, tak czy nie?

— Nie! odrzekł Henryk stanowczo silnym głosem. — Niech więc go zniszczą płomienie, zawołał Burley i cisnąwszy dokument w rozżarzone ognisko popchnął go nogą na węgle aby prędzej spłonął. Morton rzucił się natychmiast na ognisko chcąc wyrwać pergamin z płomieni, ale Burley chwycił go za bary i zaczęli się z sobą pasować. Oba byli równie silni, walka trwała niedługo, Henryk wyrwał się z rąk przeciwnika, ale już było za późno, tak ważny dokument w popiół się obrócił.

Szaleniec spojrział na Henryka, w oczach malowała się radość i wściekłe zadowolenie z dokonanej zemsty.

— Teraz już wszystko między nami skończone, odezwał się do Henryka patrzącego w osłupieniu na popiół pozostały z pergaminu. Znasz moją tajemnicę, przysięż więc że dzielić będziesz wszystkie moje zamysły, inaczej zginiesz jak zdrajca.....

— Gardzę i groźbą i tobą szalenie, odrzekł Henryk, i litując się nad twojem obłąkaniem odchodzę z tą pewnością, że świadectwo moje znajdzie uznanie we władzy.

Postąpił wtedy ku wyjściu z jaskini, ale Burley uprzedził go i zepchnął dąb w przepaść stanowiący jedyne przez nią przejście.

— Otóż jesteście zamknięci, zawołał, jesteście moim więźniami. Musisz mi uleść lub zginąć.

— Ani jedno ani drugie! zawołał Morton i nienamysłując się jak spłoszony jeleni nagłą wrzawą ścigającej go psiarni, poskoczył ku przepaści i w jednym susie z nadzwyczajną zręcznością przeskoczył przez tę nieprzebytą tamę na jej brzeg drugi. Burley osłupiał, przypatrzył się Henrykowi jak człowiek własnem niedowierzający oczom, ścisnął groźnie pięści i rzuciwszy się w głąb jaskini wrócił niebawem trzymając dwa pistolety w rękach. Na szczęście naboje w nich nasiąknięte wilgocią jaskini nie dały ognia, gdyż inaczej strzelającą wprawdzie byłby razem śmiertelnym ugodził dawnego swego towarzysza. Henryk ze zwieszoną głową z oburzeniem wpatrzył się w Burleya, a ten miotany szkaradnem uczuciem zawiedzionej zemsty, rzucił gwałtownie pistolety na ziemię i złorzecząc wyciągnął rękę ku Henrykowi. Szum potoku zagłuszał jego słowa.

Małą swoją przewodniczkę, Morton zastał siedzącą w szczelinie skały i uspioną. Kiedy ją zbudził upadek dębu, powiedział jej że to stało się przypadkiem i że muszą pomyśleć o nowem przejściu przez przepaść.

— Rzecz to małej wagi, odrzekła Peggy przecierając oczy, w jaskini już są inne drzewa przygotowane na wszelki podobny wypadek, nasz więc przyjaciel da sobie radę.

Zdarzenia jednak tego poranku na tem się nie skończyły. Gdy się bowiem do chaty zbliżali, Peggy krzyknęła z przestrachem, zobaczywszy panią Maklure idącą ku sobie.

d. n.